

JÓZEF BARAN

Spadając, patrząc w gwiazdy (2)

(fragmenty)



Lepiej się z nimi rozumiałem niż z wieloma krakauerami, z którymi nie czułem żadnego powinowactwa duchowego, choć i ja, i oni patrzymy prawie codziennie na tę samą Wieżę Mariacką i Wawel, chodzimy do Teatru Starego lub Nowego, słuchamy głosu trąbki z Wieży Mariackiej „płynącej nad dachami kamienic”, ba, oddychamy tym samym zanieczyszczonym powietrzem, bo stara stolica leży niestety w głębokiej niecce i w wilgotne dni smog nie ma stąd odpływu, dlatego człowiek budzi się jak na kacu, choć Bogu ducha winien.

Pewnie typowe cechy mieszkańca Krakowa dałoby się wyraźniej wyodrębnić, gdyby je porównać na przykład z cechami kresowian (mieszkaniec Krakowa jest rzeczowy, mniej wylewny, postny, nienawykły do obfitych gestów), typowych górali „spode Tater” albo Ślązaków (też zależy jakich), mieszkających za miedzą Małopolski, a różniących się tak bardzo mentalnością, zamiłowaniem do innej kuchni, pewnymi przyzwyczajeniami wynikającymi z odmiennej kultury regionalnej. Pociąg do tytułomani, jak i do „Całuję rączki Szanownej Pani Prezesowej” – to zaś na pewno galicyjskie relikty.

Oczywiście zabytkowa architektura, jeden z najbardziej urodziwych rynków w Europie, masa imprez kulturalnych i wielkie zagęszczenie znanych artystów na jeden metr kwadratowy (proszę to odczytać jako hiperbole) – mogłyby mieć wpływ, choć nie muszą, na wzrost duszy mieszkańców. Nie muszą, bo niestety większość krakowian w ogóle nie wstępuje do teatrów, filharmonii, na wernisaże, koncerty, spotkania z artystami, czyli nie korzysta z dostępnych im dóbr kultury, a wolny czas spędza na zakupach w „globalnych” supermarketach oraz przed telewizorami i komputerami...

...Jednak pamiętam, jak raz zdziwiłem się, jadąc pociągiem, gdy podczas rozmowy z przemilą panią z północy Polski dowiedziałem

się, że mówię z krakowskim akcentem. Było to dla mnie niezwykle odkrycie, gdyż dotąd nie zdawałem sobie sprawy, że mam jakiś osobliwy akcent, ba, że gdy wyrwie mi się: „chodźże tu!” „dajże spokój” albo „a idze, idze, bajtloku!” – to ludzie wyczuleni na odmianki polszczyzny w lot poznają, iż jestem (choć nie jestem) krakowski Antek...

Oczywiście im dalej od Polski, tym te szczególnie cechy są mniej widoczne. W Singapurze na przykład widać było gołym okiem, że nie jestem Azjatą ani Sin-gapurczykiem, a przedstawicielem „rasy kaukaskiej”. Ba, jeśli tamtejszy antropolog wpatrzyłby się w moje rysy, może odgadłby, że jestem Polakiem. Ale już za Chiny Ludowe nie odkryłby we mnie krakowianina. Czyli im dalej, tym te nasze z bliska widoczne różnice się zacierają...

Jako poeta mógłbym się pokusić o opisanie pewnych cech dodatnich krakowskiej szkoły poetyckiej, w porównaniu na przykład z gdańską, mikołowską czy wrocławską. Dbałość o czytelność, ładną klarowną formę, lekkość, ale także pewien tradycjonalizm, nierozrywanie z rymów, rytmu czy „staroświeckich” przesłań etycznych... Dalej – poczucie humoru, wdzięk, zwracanie uwagi przez autora na pomysł, koncept, kompozycję, puentę... Tak, to na pewno cechy poezji Szymborskiej, Harasymowicza, Bursy, Śliwiaka, Zagajewskiego czy Ziemanina, ale także Kornhausera, Stabry, Lipskiej, Zechenter^ASplawińskiej, Lisowskiego, Świetlickiego, Moczulskiego czy Żurakowskiego... że wymienię poetów pierwszych z brzegu związanych z moim miastem, choć nie roszczę sobie pretensji do obiektywizmu, bo jak może ktoś, kto siedzi w brzuchu wieloryba, opisać tego wieloryba z zewnątrz?

Czy dbałość o atrakcyjność przekazu ma związek z tradycją kabaretową Piwnicy Pod Baranami i z Teatrem Stu, a wcześniej z Zielonym Balonikiem? Może jakiś ma... Czy krakowski swoisty prowincjonalizm i konserwatyzm – jedni mówią „zatechły”, inni „szacowny”; jedni uważają, że „zapyziały”, inni „kulturotwórczy, sprzyjający artystycznemu skupieniu” – mają związek z tym, że Kraków otrzymał lokację na prawie magdeburskim już ponad 750 lat temu i w swoich długowiecznych murach udało mu się zakonserwować genius loci: przywiązanie do wartości, szacunek dla tradycji, a także pewnego rodzaju dumę, a nawet, powiedziałbym, pychę? Pewnie mają... Piosenkarz Andrzej Sikorowski napisał tekst „Nie przenoście nam stolicy do Krakowa” co między wierszami należy odczytywać – i bez tego jesteśmy najlepsi. Oczywiście są tacy, którzy twierdzą, że gród podwawelski jest dziś ostoją marazmu, i młodzi z Polski nie garną się już tu, tak jak kiedyś, na studia – szczególnie dotyczy to uczelni nieartystycznych, gdyż widzą przed sobą lepsze szanse pracy i kariery zawodowej w Warszawie, Wrocławiu czy Poznaniu.

Jerzy Zoń – reżyser, animator Festiwalu Teatrów Ulicznych i dyrektor teatru KTO, powiedział mi: „Krakowianina w świecie rozpoznać po tym, że nie wiezieć czemu uważa, iż Kra-

ków jest pępkiem świata, a w tym pępku właśnie mieszka on, krakus, krakowianin, pępek tego pępka”.

Długoletni prezes krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Bogusław Żurakowski zwykł podkreślać na różnych zjazdach i spotkaniach poetów, że mamy w oddziale dwu noblistów: Miłosza i Szymborską i – to już ja dodaję – co najmniej dziesięciu innych cichych kandydatów do Nobla, którzy tu żyli lub żyją, bo oprócz wymienionych przez mnie wcześniej mieszkali tu: Tadeusz Nowak, Jan Józef Szczepański, Filipowicz, Mrozek, Pilch, Lem...

Legenda miasta poetów zatoczyła szerokie kręgi w Europie i świecie. W związku z nią na przykład poeta hinduski Amarendra Chakraborty, którego poznałem w 2001 na Kongresie Poetów Świata w Sydney, przyleciał na moje zaproszenie specjalnie z Kalkuty do Krakowa, żeby zobaczyć to legendarne miasto poetów, o którym tyle słyszał w Indiach. Dla niego krakowianie to wspaniała poezja i wspaniali poeci.

A może każdy ma takich krakowian, na jakich zasługuje?

Przywoływany już przez mnie bard spod Wawelu Jędrzek Sikorowski podzielił się ze mną obserwacją, która była identyczna z moją: „Jak to jest, że na polskich estradach zapowiadają mój występ: Andrzej Sikorowski z Krakowa. A dlaczego nie mówią – Maryla Rodowicz z Warszawy?”. Odpowiedziałem Jędrkowi, że mam podobną sytuację na spotkaniach autorskich, gdzie przedstawiany bywam: „Poeta krakowski Józef Baran”.

Do pewnego czasu protestowałem, ale kiedy zauważyłem, że niewiele to pomaga, teraz macham na to ręką. Ba, zdałem sobie sprawę, że poeta z Krakowa, poeta krakowski to dobra marka... a na pewno nie chodzi o określenia broń Boże umniejszające. Wręcz odwrotnie, w oczach kogoś spoza Krakowa one nobilitują. A skoro tak chcą nas widzieć dookoła ludkowie z innych miejscowości, to po kiego licha mam się temu przeciwstawiać i podcinać gałąź, na której sam siedzę?

Toteż mimo że wkurza mnie ten śliczny grajdołek nieprzewietrzanych salonów, faryzeuszowskiej dwulicowości i układów nie do przełamania, staram się ostatnio trzymać język za zębami i nie prać krakowskich brudów na wyjeździe. Wręcz dolewam oliwy do ognia, mitologizując Kraków na potęgę, wyolbrzymiając zalety mieszkania w tych „polskich Atenach”, na „olimpie kultury polskiej”, gdzie bije Dzwon Zygmunta i – a jakże – serce Ojczyzny – a jakże! – i gdzie natchnienie znajdowali i znajdują: Penderecki, Demarczyk, Grechuta, Tischner, Chromy, Wajda, Treła, Stuhr, Globisz, Dymny, Dymna, Skrzynecki, Konieczny, Preisner i dziesiątki innych luminarzy sztuki.

Ba! Sam wymyślam krakowskie anegdoty z moją osobą w tle, bo widzę, że to działa na publiczność. I że w moim interesie jest podtrzymywanie kultu, mitu, legendy Miasta Miast.

cdn.